

Wędrowiec binarny 10

Maciej Głowacki

Pierwszy strzał odbił się od stalowej czaszki Kraniona. Maszyna spojrzała trzema złocistymi oczami na Wędrowca i zawróciła skuter magnetyczny. PA2137 przycelował ponownie i strzelił. Tym razem pocisk odbił się od schowanego za czarnym pancierzem działka automatycznego.

– To nie jest pieprzony western, wymyśl coś lepszego – mruknął Atlas, wystawiając biały łeb z torby.

– Czekaj, kalibrowałem – odparł Wędrowiec, celując w nadciągającego jeźdźca.

Robot na pojeździe obrał kurs na Wędrowca, zostawiając pozostałych dwóch towarzyszy wraz ze schwytaną ofiarą. Spotkanie robota na pustyni było mało prawdopodobne, ale spotkanie kilku różnych robotów graniczyło z niemożliwością. Mimo to dziwna maszyna z mieczem i kotem przerwała im konwertowanie ofiary w ostatniej chwili. Jednak to oznaczało tylko tyle, że do gniazda wrócą z trzema łupami zamiast jednym.

Nagle jeździec drgnął. Przez jego oko przebiła się czarna kula i odbiła rykoszetem, kierując podzespoły wewnątrz. Procesy myślowe ustały nagle i skuter siłą rozpędu wałnął w wysoką wydmnę obok Wędrowca.

– I teraz taka muzyczka...

– Nie – przerwał Atlas.

– Jak na westernie, świstu gwiiiiizd, świiiistuuu gwiiiiizd – zaintonował Wędrowiec, dobiegając w kilku susach do skutera.

– Przyznaj, że po prostu chciałeś przyszpować.

– Potwierdzam – odrzekł PA2137, zrzucając zniszczonego robota ze skutera i dobierając się do gniazda kierowcy. – Dobra, to teraz tylko ściągnąć sterowniki...

PA2137 zdrętwiał nagle, cofnął palec z gniazdka i zaszumiał chłodzeniem. Zamarł, nasłuchując jedynie nowego dźwięku. Czegoś, co słyszał tylko on.

Atlas rozejrzył się: piaszczysta pustynia, kikuty dawnych drzew, głównie świerków przemysłowych. Tam dalej nitka autostrady, biegnąca długo, aż do wstążki asfaltowych mostów i oplatająca zakopane w piaskach miasto. No i jeszcze kolejne dwa roboty na skuterach, szarpiące się z cyfrowym kurierem na większym, szarym skuterze transportowym.

– Szybciej, bo nam uciekną! – krzyknął Atlas.

Wędrowiec po krótkiej chwili ocknął się, rozejrzył czterema seledynowymi aparatami i powoli wsiadł na skuter. Maszyna przez moment nie odpowiadała, aż w końcu zapiszczały cewki, zaszumiały radiatory i huknął główny silnik, a zaraz za nim dobiegło echo silników sterujących.

Skuter wzniosł się nieco krzywo, zachybotał na boki, obrócił i wystrzelił gdzieś przed siebie pod skosem. PA2137 i Atlas przez krótki moment spoglądali na świat z góry, robiąc kopie topograficzne w pamięci. Zaraz musieli znów skupić się na tym, co było z przodu.

PA2137 nakierował trzy lufy wmontowanego działka i przygniótł przycisk, jakby liczył na to, że im silniej naciśnie, tym mocniej broń będzie strzelać. Karabin

zagrzemiał jak spadająca z nieba burza i zgromił jednego z robotów, zmieniając jego ciało w pogniecioną karykaturę antropomorficznej sylwetki.

Pociski zabębniły o zaparkowane obok skutery i zaraz czarne, cygaropodobne kształty bryznęły płomieniami. Kula ognia niemalże zeszkliła piasek, wznosząc do nieba gęsty, grafitowy dym. Ostatni z robotycznych najeźdźców stał dalej, przyciskając cyfrowego kuriera do ziemi i wczepiając mu swoje łącze w port odbioru.

– Dawaj bydlaka! – tryumfalnie zakrzyczał kot. W jego oczach odbijała się płonąca sceneria ze zgiętej blachy i tryskającego oleju. – Więcej przemocy!

Wędrowiec wykręcił skuter, przymierzył się, ale nie pociągnął za spust. Zamiast tego zniżył lot, zwolnił nieco i szybując tuż nad ziemią, wyskoczył nagle.

Skuter rąbnął trzeciego, ostatniego Kraniona i pofrunął za nim jeszcze sto metrów, nim walnął o wystającą z ziemi ścianę żelazobetonu.

– Ale to ładnie wyliczyłeś – mruknął Atlas, opierając się łapkami o kant torby i co rusz walcząc z jej opadającym zamknięciem. – Tylko skutera szkoda. Może da się go odzyskać...

Rozbity skuter zaiskrzył nagle i buchnął kulą płomieni. Gorejące resztki rozlały się na boki, gdzie jeszcze przez moment próbował wyczołgać się ranny robot, aż w końcu i on padł. Jego nogi stopiły się do postaci szarej plamy.

– Dobra, nieważne.

PA2137 zbliżył się do powalonego przewoźnika i zlustrował dokładnie. Obracające się obiektywy kamer chrzęściły naleciałym piaskiem, zbliżały się, skupiały i rozjeżdżały, oglądając maszynę na wszystkie sposoby. Nagle jednak uwagę Wędrowca zwróciła przewrócona na bok machina transportowa, zakopana do połowy w piasku.

– Może najpierw sprawdzimy, czy działa, nim go okradniemy? – spytał Atlas z przekory. – Zresztą, nie potrzebujemy skutera, nie? No bo jeżdżenie to chyba nie jest wędrowanie, prawda?

– Nie jest – odparł beznamiętnie PA2137, oglądając pakunki na tyle skutera. – Ale coś tu jest nie tak, nie widzisz?

– Tak, PA, nie widzę.

– Bardzo śmieszne – mruknął Wędrowiec, odpakowując masywną, usztywnianą torbę, przypominającą transporter dla zwierząt. – I wszystko jasne.

Wędrowiec wraz z Atlasem nachylili się nad przysypanym piaskiem pakunkiem, gdzie wewnątrz tkwiło niewielkie, bladoróżowe zawiniątko. Dziecko, ledwie niemowlę, leżało w pozycji embrionalnej, okryte miękkimi ochraniaczami i podłączone do drobniutkiej, pleksiglasowej maski, podającej jakąś mieszaninę gazową.

– Dziecko na pustyni – stwierdził po prostu Atlas i przekręcił łeb o sto osiemdziesiąt stopni. – Chyba mnie przegrzało w tej torbie, bo widzę ludzkie dzieciątko.

– To ledwie warchlę.

– Się mówi niemowlę, warchlaki to mają dziki.

– Na pewno? – PA2137 zaszumiał na moment chłodzeniem, defragmentując pamięć, ale zaraz przestał. Wiedział, że trwałe uszkodzenia dysku i tak nie pozwolą na odgrzebanie informacji. – No dobra, czyli nie jest to ciało androida, przykro mi.

– Bywa – odparł Atlas, choć jego głośniczek zdradzał cień zawodu w głosie. – I tak nie chciałbym być dzieckiem. Mają takie... takie małe łapki, wiesz, niezdarne, nieporęczne. Koszmar jakiś.

– Jasne – skwitował krótko Wędrowiec, spoglądając na machającego kocimi łapami robota. – To teraz co do naszego kuriera...

PA2137 obrócił się i w ostatniej chwili spostrzegł mknącą ku niemu sylwetkę przewoźnika. Maszyna powaliła Wędrowca na ziemię, bijąc po głowie pięścią. Wędrowiec automatycznie zamknął rondo kapelusza, wzmacniając twarz

maską z wieloelementowych, stalowych nakładek. Kolejny cios zadzwonił o jego twarz niebezpiecznie mocno.

– Co za maniery na tym zadupiu – syknął wściekle Atlas, wytaczając się z torby. – Daj mu do wiwatu PA!

– To nie kurier – stwierdził spokojnie PA2137 i chwycił nadlatującą pięść. Nagle wykręcił rękę maszyny, złapał drugą i przyblokował oba nadgarstki przeciwnika jedną ręką. – To pewnie Kraniony się do niego dorwały.

Wędrowiec chwycił maszynę za kark, wygiął ją do ziemi i wczepił palec w port przesyłowy na potylicy. Przez moment kurier szarpał się potwornie, próbował kopać i wierzgać, zagrzebując się coraz głębiej w piachu.

– To Kraniony były? – obejrzał się z lękiem Atlas, po czym wskoczył w głąbinę bezpiecznej, nagrzonej torby. – Ja myślałem, że to jakieś pierdołowate porachunki miasteczek, a tu wyższa liga... co ty robisz?

– Wyciągam go stamtąd.

– Masz zwarcie mózgu? Chcesz się zarazić? Nie wiadomo, czy nie jest darczyńcą jakiegoś wirusa gorszego.

– Jeśli ma słabsze podzespoły, to nie przejdzie, załatwię to wszystko u niego – odpowiedział Wędrowiec, przyciskając kolanem szyję kuriera. – Przestań się rzucać, chcę ci pomóc, nie stawiaj oporu.

– A jeśli ma lepsze? – spytał Atlas, lecz oba roboty już zastygły w bezruchu.

Kot zakręcił się nerwowo, obejrzał za siebie i dostrzegł, jak coś porusza się w płonącej kuli śmieci, pozostałej po wybuchu skutera. Okaleczona, jednoręka sylwetka Kraniona wypełzła z płomieni. Twarz obcego ociekała srebrnymi kroplami, bzycając i huczając wszystkimi uszkodzonymi systemami.

– O nie, nie, nie... – szepnął Atlas, wskakując na plecy Wędrowca. – Wstawaj, obudź się, chodź tutaj. A niech to wszystko szlag! No wstawaj ty czterooki bydlaku, nie widzisz, co się dzieje?!

Topiący się robot zawył przeraźliwie modulowanym, zniszczonym głosem. Brzmiało to, jakby kolejne partie jego ciała poddawały się pod naporem gorąca, uruchamiając się i wyłączając na zmianę.

Atlas spróbował sięgnąć łapką do kabury u pasa androida. Machnął ręką raz, drugi, trzeci i spadł z pleców towarzysza. Bezskutecznie próbował jeszcze kilka razy wyjąć broń, wskakując i zeskakując ze znieruchomiłego Wędrowca. Wreszcie udało mu się odpiąć mocowanie i wyciągnąć pistolet, który spadł w rozgrzany piasek.

Upiorna maszyna wyła przeraźliwie, iskrzyła się i pełzła coraz bliżej Atlasa, gdy ten mocował się z pistoletem, próbując podnieść go bezradnymi rączkami.

– Nie!!! – zawył Atlas, widząc zbliżającą się, ociekającą stopionym plastikiem rękę.

Nagły strzał rozerwał czaszkę Kraniona.

Wędrowiec zatrzymał się w bezruchu, spoglądając na ciało powalonej maszyny. Schował pistolet do kabury i zapiął ją ostrożnie, by zaraz spojrzeć na przerażonego towarzysza.

– Załatwimy ci jakiś chwytny ogon – stwierdził poważnie PA2137.

Atlas pokiwał łbem i schował się bez słowa w torbie, pogrążony we własnych, przygnębiających myślach. Persewerował wspomnienia o czasach, gdy jeszcze był w swoim prawdziwym, przeznaczonym mu ciele. Ciele, o którym zapomnieli wszyscy poza nim, ciele na którego istnienie nie miał dowodów, ale wiedział, że powinno należeć do niego i tylko wtedy będzie znów w pełni sobą.

– Wszystko w porządku? – spytał PA2137, patrząc na wstającego kuriera.

Humanoidalny, chudy robot miał prostą, niewyrażającą niczego twarz. Nie miał nawet modułu głosowego, ani systemu uzbrojenia. Był zwykłym, byłym robo-prolem w jakimś prywatnym gospodarstwie domowym, o czym Wędrowiec dowiedział się z jego pamięci i karty identyfikacyjnej.

Kurier spojrział beznamiętnie na PA2137, obrócił się, upewnił, że towar jest poprawnie przechowywany i dopiero wtedy wzniosł skuter. Bez zastanowienia usiadł na przysypanym piaskiem siedzeniu i wpiął w system pojazdu. Maszyna poderwała się nierówno z ziemi i ruszyła, zostawiając dwójkę wybawicieli w chmurze czarnego dymu i popiołu.

- Nie ma za co – mruknął do siebie Wędrowiec i rozejrzał po polu walki.
- Co za dupek – odparł Atlas z wnętrza torby.
- To nie jego wina... jest po prostu tak zaprogramowany.
- No, ja jakoś jestem w stanie podziękować komuś za uratowanie mi tyłka.

A trafić w ręce trutni Kraniona to los gorszy niż pójście na żyletki.

– Było blisko – mruknął ponuro PA2137 i przysiadł na moment, by nabrać piasku w dłoń. Ostrożnie rozłożył panele słoneczne spod pancerza i położył na własnej pelerynie. Ochronna maska zmieniła się ponownie w kapelusz. Ładując baterie, Wędrowiec przez długi czas spoglądał, jak piasek przelewa się między jego stalowymi palcami.

– Chillera utopia, co?

– Ta, oczywiście, że tak – odparł Wędrowiec, spoglądając na pejzaż zniszczonego miasta, pochowanego w głębokich piaskach pustyni.

Niegdyś nie wierzono, że tak się skończy świat. W zapiskach ze starej ery można było znaleźć prognozy, wyliczenia, analizy i teorie o tym, jak ludzie sami zniszczą swój dom. Najczęściej mówiono, że wcale albo trochę. Te bardziej apokaliptyczne wizje mówiły o wydrenowaniu świata z zasobów i zniszczenia ekosystemów w tej biednej, nikomu niepotrzebnej części świata. Cóż, ostatecznie wszystko się zmieniło w jeden wielki, przykryty złotym kocem piachu grobowiec. Trwało to oczywiście lata, ale co z tego? Z każdym pokoleniem było coraz bliżej i każde następne twierdziło, że lepiej już nie będzie. Nic dziwnego, że ludzkość zastąpiły maszyny, które z kolejnymi modelami rosły w siłę, a nie degenerowały. Tak, to była naturalna kolej rzeczy, że lepsze musiało wyprzeć gorsze. A mimo

to ludzkość gdzieś jeszcze gniła w swoich metalowych gawrach, nieudolnie próbując odpokutować winy przodków. Budowali studnie, stawiali farmy wiatrowe i słoneczne, a nawet geotermalne szyby. I co z tego? Co chcieli w ten sposób osiągnąć? Ziemia się zmieniła, nie ma miejsca na uprawę pól, zwierząt do polowania, zasobów do eksperymentowania, nie mówiąc już o masowej produkcji dóbr. Nie było nic, co można by wykorzystać dowolną ilością współpracy i dobrej woli.

– Po co im dziecko? – spytał PA2137.

– To skomplikowane – odparł Atlas, wychylając koci łeb z torby. Nagły powiew wiatru nawiał dymu do wnętrza pojemnika. – Ludzie biorą się z innych ludzi. Mają wewnątrz ciała takie małe fabryki i poprzez mieszanie dwóch systemów operacyjnych tworzą jeden.

– Wiem i czasami są lepsze, a czasami gorsze, ale nie o to pytałem.

– Aha, no to dziecko... dziecko jest im pewnie po to, by... No ciężko powiedzieć. Pewnie je odchowają, będą chcieli nauczyć czegoś i przerobić na obywatela jakiejś społeczności. Może to dziecko kogoś bogatego i ma taką fanaberię. Bo kogo stać na dzieci?

– Ale o to też nie pytałem.

– To o co pytasz?

– Nie wiem – odparł szczerze złknięty PA2137, spoglądając na własne palce, z których osypywały się drobiny rdzawego pyłu. – Jakby... to jest chyba ważne. Mam takie wrażenie, że to pytanie było ważne. Jakby był powód, który jest czymś więcej niż przyczyną samą w sobie... albo już naprawdę jestem na wykończeniu. Przemierzamy to zadupie od tyłu lat, a ja się starzeję, starzeję się moje części i chyba niedługo przyjdzie na mnie czas.

– Nie mów tak nawet, bo będzie mi przykro.

– Minęło tyle czasu... nadal mam przed oczami tamtą wioskę, wiesz, tą z kolorowymi drzewami, gdzie ogarnęliśmy ci tego kota. Reszta wspomnień jest

jakby zatarta. Świat był kiedyś ciekawszy, świat po ludziach, świat młodych robotów, wędrujących, pełnych pasji, ideałów, własnych wierzeń, zgrupowań... tak, to był dziki zachód naszego życia.

– Cóż, teraz mamy własne ciemne wieki.

– Boję się Kraniona. Boję się, bo nie możemy mu uciec. Znajdzie nas. Prędzej czy później nas znajdzie, jak i wszystkie maszyny. A nie mogę się nawet zabić, bo znajdzie moje ciało, postawi je na nogi i zmusi do uczestnictwa w swojej poronionej hordzie. Przeklęta, stalowa czereda cyfrowych demonów.

– Śmierć jest pocieszeniem ludzi, my musimy iść zawsze naprzód – odparł poważnie Atlas, spoglądając na własne łapki. – Stoją przed nami większe wyzwania niż przed ludzkością i mamy mniejsze pole do popisu. Cóż, tak to jest, jak się daje małpom dopaminę.

Wędrowiec bez słowa schował panele ładowania, zaciągnął torbę na ramieniu, po czym poprawił pistolet w kaburze i powolnym, oszczędnym krokiem ruszył w kierunku pogrzebanego miasta.

Liczne wydmy przecinały arterie dawnego osiedla ludzi i z roku na rok skrzętnie skrywały kolejne piętra megalitycznych struktur. Wielkie ule mieszkalne z betonowych płyt smętnie spoglądały na wypalone żarem resztki ziemi. Z pewnych miejsc dało się dostrzec wysoki masyw skalny, na którym utrzymywał się płaski kawałek terenu z siwymi kopułami obozowisk i krzywymi wiatrakami. To były porzucone miasteczka drugiej szansy, przypominały skarłowaciałe organy, przyczepione do obumarłych ciał wielkich osiedli z przeszłości. Ludzkość próbowała przetrwać, zmniejszając swoje oczekiwania co do poziomu życia. Ostatecznie zrezygnowali z jakichkolwiek oczekiwań, a mimo to srogo się zawiedli.

Nie dało się przetrwać na wydrenowanej z zasobów, schnącej, pozbawionej ziemi uprawnej planecie. Nawet rzekomo wielkie wojny o surowce nie były wcale tak wielkie, jak głosili to prorocy apokalipsy. Gra nie była warta świeczki,

a wszystkie armie i tak potrzebowały do działania więcej surowców, niż posiadały i znacznie więcej, niż mogły zyskać. Więc wszystko rozpadło się samo, z czasem – bez wybuchów, grzmotów i lamentów.

Świat ludzi skończył się w nadwyraz robotyczny sposób. Zakurzony, zużyty huczał coraz głośniejsze, wskazywał wyższe temperatury i świszczwał ze zmęczenia, próbując osiągnąć to, co niegdyś nie sprawiało mu najmniejszego problemu. Aż pewnego dnia zamilkł nagle, zgasł. Wentylatory kręciły się jeszcze chwilę, zwalniając z sekundy na sekundę, by w końcu również zamilknąć i pogrążyć się w martwej, stygnącej powoli ciszy.

– Patrz, katedra – rzucił nagle podekscytowany PA2137, wskazując na odległe, wystające z ponad piachu wieżyce.

– Ano, a patrz, jak tam śmiesznie z wieży wystaje transporter, ale bzdura.

Obie maszyny przyglądały się z daleka, jak na zboczu czerwonego dachu świątyni przysiadł oliwkowy, długi transporter wojskowy o czterech śmigłach. Dziwna konstrukcja wyglądała, jakby wylądowała nieopatrznie na dachu przybytku ducha i ześlizgnęła się po stromiźnie dachówek. Z czasem niesione przez wiatr drobiny kurzu, pyłu, piasku i nie wiadomo czego jeszcze, dotarły na sam szczyt, by przykryć artefakt delikatnym, efemerycznym całunem brudu.

– Zakład, że tam nie wejdiesz? – spytał Atlas przekornie.

Wędrowiec rozejrzył się po skrzyżowaniu, gdzie popiół zakrył okoliczne kamienice niemal po dach. Przez moment rozważał jeszcze opcje, aż chłodzenie zaszumiło głośniejsze i android zjechał radośnie w dół zbocza, łopocząc peleryną.

– No, jest wysoko – przyznał lekko speszony kot, gdy Wędrowiec wyminął zagrzebany po szyje posąg jakiegoś generała i spojrzął na pochyloną, obgryzioną przez wiatry budowlę. – To ja zostanę na dole.

– To był twój pomysł – odparł Wędrowiec, kryjąc w głosie satysfakcję.

– Więc idziemy razem mój odważny przyjacielu.

– Nie, nie, nie... ja się boję wysokości.

- Jesteś kotem!
- Wcale nie – odparł poważnie Atlas.
- Dobrze, przepraszam, nie jesteś... ale i tak idziesz ze mną na górę
- stwierdził PA2137 i wybił się nagle na parapet okna.

Od poziomu ziemi wystawała ponad połowa katedry, tak więc jedynymi wejściami do niej były częściowo zdemolowane ramy witraży. Do szczytu dzieliło maszyny kilkadziesiąt metrów, ale PA2137 z każdym ruchem skracał ten dystans. Silne, zwinne kończyny robota wojskowego pozwalały na precyzyjne i ostrożne chwytanie każdego występu skalnego, wyoblonej ozdoby i chropowatej cegły. Drobne wieżyczki, posągi dawno zapomnianych świętych i pochyłe daszki stanowiły doskonałe punkty zaczepienia dla kolejnych ruchów maszyny.

- Niedobrze mi – wyznał Atlas.
- To schowaj się w torbie – odpowiedział Wędrowiec, chwytając się ręki, a następnie czoła świętego o wyłysiałej głowie.

Szyja kamiennego człowieka zachrzęściła nagle, trzasnęła i czerep świątobliwego golema sfrunął wraz z dłonią Wędrowca. Robot niemalże bez wysiłku obrócił się, zmienił chwyt i wbił palce w geometryczną płaskorzeźbę niżej.

- Mało brakowało.
- To był głupi pomysł, wracajmy! – zapiszczał Atlas.
- To był twój pomysł!
- Przecież powiedziałem – zachnął się kot. – Głupi, czyli twój. Ja mam same mądre pomysły i światłe idee.

– Jak wtedy, gdy kazałeś mi sprawdzić, czy porzucony czołg działa, a on okazał się być sterowany przez sztuczną inteligencję, wybijającą CKMem Międzynarodówkę?

- Czyli był inteligencją tylko z nazwy – stwierdził kot i zagrzebał się głębiej w torbie. – Poza tym pomysł był niezły. Byśmy takim czołgiem pyk, pyk

elegancko podriftowali na rondzie, nie chciałbyś? Kariony to by chyba olejem robiły pod siebie.

– Atlas...

– I ja bym wtedy im: ałwiderzejen sztal szwajne! I na full-auto byle jak po wentylatorach łup, łup!

– Atlas!

– Czego?

– Już weszliśmy – dodał zadowolony PA2137, wskazując ręką na panoramę miasta.

Z tej wysokości świat był naprawdę cichy i pusty. Jedyne wiatr tarł piaskiem o szczyt katedry, niosąc rude kupki pyłu. Widnokrąg na wiele kilometrów pokrywał wrak dawnej cywilizacji, na której nie wyrosło nic nowego. Spośród stalowych wieżowców, betonowych kopców i kamiennych bloków nie dało się rozróżnić, co było kiedyś sklepem, domem, a co obiektem kultu czy ruderą. Wszystko po horyzont zostało pozbawione jakichkolwiek śladów życia organicznego.

– Jest w tym coś kojącego – powiedział Wędrowiec, siadając na dachu najwyższej wieży i stawiając kota obok siebie.

– I straszego – dodał Atlas, spoglądając na kolosalnych rozmiarów burzę piaskową, która wirowała gdzieś w oddali. Zapewne miała dziesiątki kilometrów średnicy, lecz z tej odległości zdawała się jedynie brązowym bryzgiem, drobną figurką na tle błękitnego, czystego nieba, skąd spoglądała na świat złocista lampa słońca.

– Myślisz, że oni kiedyś wrócą?

– Ludzie? – Atlas zdziwił się niepomiernie i zakręcił łbem z niedowierzaniem. – A nigdy, skądże! Świat to nasza piaskownica, możemy z nią robić, co chcemy... Powiedz jakiś żart o kotach w piaskownicy, to przysięgam, że rzucę się z tego dachu, nim dokończysz.

Wędrowiec po prostu odwrócił się i zbadał dokładnie okolicę czterema obiektami. Ostrożnie, fragment po fragmencie zapisywał cały widok: rozkład zakopanych ulic, resztki szyldów i jakiegokolwiek strzępy informacji, pozwalających na tworzenie koherentnego obrazu zniszczonego miasta.

– Tutaj musiała przejść niedawno jakaś burza albo coś gorszego, mniej naturalnego. Nie ma tu absolutnie nic; ani żywej duszy, ani syntetycznej. Piach zakrył wszystko strasznie wysoko, chyba nie mamy co liczyć na dobre łupy.

– Ale?

– Ale co?

– Zawsze jest jakieś ale, inaczej nie robiłbyś monologu.

– Ale – mruknął PA2137 powoli – widzę w oddali park technologiczny, a raczej to, co z niego zostało. Jest szansa, że któraś z hal ma trochę elektroniki na zapleczu, a to zawsze coś. No i nie mamy i tak nic lepszego do roboty.

Atlas wskazał za siebie łapką.

– Zapomniałem – stwierdził nagle podekscytowany PA2137, zabrał Atlasa do torby i ruszył ostrożnie po dachu katedry.

Przechylony transporter kołysał się delikatnie na wietrze, a jego śmigła minimalnie drżały przy każdym podmuchu. Tylny luk stał otworem, za to kabina pilota była całkowicie zmiażdżona i straszyla wystającymi, zbieleńcami kośćmi. Kierujący musieli próbować postawić maszynę do samego końca, może któreś ze śmigieł zawiodło, stracili kontrolę i zostali przygnieceni do jednej z wież czy też dachu. Kto wie, może nawet maszyna spadła już później, w czasie walki z Kranionami, ale wtedy zapewne nie zostałyby po niej ani jedna sprawna część.

Wędrowiec zakręcił się niczym baletnica, szeleszcząc peleryną i wskoczył na kabinę. Cała konstrukcja zachybotła się nagle, ale android ustał i ruszył ostrożnie, z gracją linoskoczka wzdłuż kadłuba maszyny.

– Nie przeciążymy jej? Może ja zostanę przy oglądaniu widoczków?

– Damy radę – skwitował PA2137, pochylając się pod sam koniec i zaczepiając jedną ręką o kraniec okrętu powietrznego.

Śmigłowiec zajęczał przeciągle. Piach osypał się z całego pojazdu, tworząc przez moment drobny, złocisty wodospad drobinek. Mimo to robot zahuśtał się odważnie i z mocą wskoczył do środka luku transportowego. Wszystko przez krótką chwilę drżało jeszcze, ale wreszcie zatrzymało się w jakiejś nowej, niepewnej, ale chwilowo stabilnej pozycji.

– I po sprawie – rzucił wesoło PA2137. Tryumf i ekscytacja z wyczynu były jednak ulotne. Zaraz android z pewną nostalgią zaszumiał wentylatorami i zagłębił się w mrok transportera, zmieniając jedno z oczu w biały halogen.

Wewnątrz było chłodniej i jeszcze ciszej. Tylko sporadycznie wiatr huśtał całą konstrukcją jak kołyską. Przypięte do siedzeń zwłoki dawnych żołnierzy kiwały się delikatnie w takt. Każdą powierzchnię pokrywała gruba warstwa pyłu, a w powietrzu unosiła się gęsta chmura lotnego brudu.

– To jest dziwne – stwierdził Atlas, wskazując łapką na blade ślady przy drzwiach. – Wygląda to tak, jakby ktoś tu był już spory czas po wypadku.

– A to jest jeszcze dziwniejsze – odpowiedział Wędrowiec, oglądając z bliska każdego z żołnierzy. – Bo oni mają złamane karki.

– No i? Pewnie mocno przywalili w... nieee, nie mów.

– Złamane przez kogoś.

Oba roboty milczały chwilę, patrząc się na ludzkie kukielki z przetrąconymi kręgosłupami. Z tej perspektywy wyglądały jeszcze straszniej, jakby całe przerażenie potęgowało to, że niegdyś było tu coś gorszego od nich.

– Ktoś metodycznie podszedł do każdego z ludzi i po prostu ich pozabijał – mruknął cicho PA2137. – Ktokolwiek to był, zrobił to od razu po wypadku albo w jego trakcie... ewentualnie długi czas po i po prostu ich tu przyniósł i wpiął do ścian jak eksponaty, ale w to nie chce mi się wierzyć.

– Przyjrzyj się złamaniom – rzucił z pewnym obrzydzeniem Atlas.

– Nagle cię wzięło na makabrę?

– Sprawdź na przybliżeniu...

PA2137 spojrział na kociego towarzysza. Atlas rzadko rzucał pomysłami, które brzmiały sensownie, ale kiedy już to robił, to odkrywał całkiem nową perspektywę. Tak było też i tym razem. Gdy tylko android przybliżył obraz na kark każdego z żołnierzy, odkrył, że ślady są jednoznacznie nietypowe. Dopiero po przecięciu tkanek mógł obejrzeć z bliska złamanie i pojął, że to na co patrzy, jest dziełem znacznie gorszego stworzenia, niż mógł wcześniej przypuszczać choćby w czystej teorii.

– To idealne przerwania – odpowiedział Wędrowiec, potwierdzając podejrzenia Atlasa. – Na poziomie mikroskopijnym, bez uszkodzenia zewnętrznych powłok. A to może oznaczać tylko jedno.

– Nanomaszyny mordo – zaśmiał się niepewnie Atlas. – Mamy przewalone. No, raczej mielibyśmy, gdyby tutaj ta chmura była.

– Jeśli Kranion dorwał się do takiej chmury to...

– Myślę, że Kranion ma już takich kilka – zamruczał złowrogo Atlas, błyskając wielkimi oczami. – Ale faktem jest, że nie chcemy spotkać żadnej z nich, bo nawet byśmy nie wiedzieli, że już w nas jest.

Dwaj towarzysze rozglądali się jeszcze chwilę, aż w końcu przeszli do części pośredniej transportera, gdzie za otwartymi, pancernymi drzwiami leżały rozrzucone w nieładzie skrzynie. Wyglądało to jak swego rodzaju luk bagażowy lub śluza powietrzna mająca na celu rozdzielić kabinę od korytarza desantowego.

– Ale syf – stwierdził Atlas, spoglądając na hałdę sprzętu, oddzielającą roboty od całkowicie zmiażdżonej kabiny pilota. – Tam dalej nawet nie ma co się pchać, jeszcze jesteśmy pod górkę, trzeba uważać.

– Damy radę – odparł wesoło PA2137, oświetlając oznaczone rzędami oranżowych liter skrzynie z żelaznymi, staromodnymi zamkami. – Mam dobre przeczucia.

Robot zbliżył się do pierwszej z brzegu skrzyni, siłą otworzył oba zamki i wzniosł wyblakłe, butelkowozielone wieko. Na miękkiej, czarnej gąbce prezentował się cały zestaw części składowych jakiejś większej całości.

– Bawi – stwierdził Wędrowiec, wyciągając suwadło, pokryte przyschniętym olejem. – Kilkadziesiąt sztuk tej samej części... i pewnie tak do samego końca.

– Logistyka pełną gębą. Po co marnować całą skrzynkę na zabezpieczenie jednej sztuki broni, skoro można przewieźć po prostu transport na części, a potem kazać bajglom z oddziału złożyć sobie wszystko na miejscu.

– Nie wiem, nie znam się, nie interesują mnie militaria – mruknął speszony PA2137, oglądając kolejną część ze skrzyni. – To co, bawimy się w klocki?

– Będziesz to godzinę składał, a na koniec się okaże, że amunicja jechała pociągiem. Weź, lepiej to zostaw, komu innemu się przyda bardziej... albo nie, w sumie to nawet nie, mam lepszy pomysł. Bierz skrzynię taką jedną i opchniemy to w następnej wiosce. Pójdziemy śladem tamtego kuriera i...

PA2137 nie słuchał jednak wcale, a jedynie przebierał kolejne hałdy, rozwierał następne zamki i wyciągał pasujące elementy. W pewnej chwili dostrzegł, że skrzynie wymieszały się w wypadku i nie wszystkie elementy pasowały do jednego zestawu. Dopiero po czasie, niczym przy jednolitych puzzlach, spostrzegł istotny element, który nadawał sensu pozostałym i wyodrębnił wstępny kształt karabinu maszynowego.

– To się wsadza tu... nie, tam raczej – podpowiadał Atlas, ale Wędrowiec sam, intuicyjnie składał całość układanki, jakby kierowany wewnętrznym, zakopanym i dawno zapomnianym instynktem. – Odezwał się w tobie majsterkowicz?

– Atlas, sprawdź, czy cię nie ma w luku desantowym.

– Pff! A proszę cię bardzo – syknął wściekle kot i wyskoczył na metalowy podest, z którego zaraz zeskoczył na próg drzwi. – Poczekam z trupami, pewnie

będą ciekawszym towarzystwem od zaabsorbowanego blaszaka i jego śmiesznych zabawek.

– Dziękuję i pozdrawiam ciepło.

– To ja pozdrawiam ciepło! – zachnął się kot, zbliżając się do krawędzi luku.

Wędrowiec jeszcze przez dłuższą chwilę szperał raz z jednej, raz z drugiej strony, aż w końcu zrozumiał, że brakuje mu ostatniej części. Ostrożnie, niczym przy grze w bierki wyciągnął pojedynczą, niepozorną walizkę spod całej hałdy tak, aby nie naruszyć delikatnej konstrukcji. Góra metalowych skrzyń zatrzęsała się... i zatrzymała w bezruchu.

PA2137 odetchnął w myślach, gdy tylko szansa na zawalenie całego przedśionka zmaląła. Wmontował ostatnią z części, szybko uzupełnił magazynek znalezionymi nabojami, włożył w gniazdo i zarepetował.

– Patrz, co mam, Atlas! – krzyknął wesoło Wędrowiec, odwracając się do towarzysza i jednocześnie celując z karabinu.

– Wielkie mi coś, ja też znalazłem ciekawą rzecz – odparł pozornie obojętnie Atlas, rozglądając się w poszukiwaniu czegokolwiek, co przyćmi lśniący bajer androida. – O, taki oto przycisk, pewnie otwiera dostęp do generatora...

– Atlas, chyba lepiej nie...

Jednak było już za późno, biała kulka metalu skoczyła wysoko ku sufitowi i pacnęła łapką masywny, czerwony guzik, by zaraz spaść na cztery łapy. Wędrowiec wyciągnął przed siebie rękę i zamarł w bezruchu.

Nic się nie stało.

– Aha, no tak, nie ma prądu – stwierdził nagle PA2137. – No dobra, to faktycznie wiele zmienia. W każdym razie, przy następnej okazji lepiej tego nie rób...

Android zrobił krok do przodu i pchnął przypadkiem jedną z walizek, która wpadła na następną. Ustawiona pionowo skrzynia z kolbami karabinowymi

przewróciła się i uderzyła kolejną skrzynkę, która efektem domina strąciła następną, aż wreszcie cała misterna, oliwkowa wieża zatrzęsała się w posadach.

PA2137 i Atlas spojrzeli po sobie i bez słowa zrozumieli, że mają absolutnie przekichane.

– Tu, tu! – krzyknął PA2137, biegnąc w kierunku Atlasa.

Robotyczny kot zdążył w ostatniej chwili wskoczyć na rękę androida, nim stalowa lawina toczących się bagaży runęła przez luk bagażowy. Salwa stuknięć, puknięć i trzaśnień potoczyła się przez cały okręt. Kolejne pakiety części staczały się przez całą długość korytarza, aż do otwartego luku.

Śmigłowiec zajęczał nagle i przechylił się niebezpiecznie w tył. Android wrzucił kota do torby, zawiesił karabin na szyi i stracił równowagę. Wielka skrzynka uderzyła PA2137 w plecy i przewróciła na bok. Maszyna wyleciała poza obręb okrętu i chwyciła się oburącz skraj luku.

Cała konstrukcja zatrzęsała się i bluznęła wodospadem utensyliów wojny. Transporter zaczął zjeżdżać po stromiźnie dachu katedry, osuwając się ku przepaści.

– Ufasz mi?! – zatrzeszczał mikrofonem PA2137.

– Tylko z przymusu! – odkrzyknął Atlas, wydzierając się na całą głośność małego systemu nagłośnienia w kocie.

Śmigłowiec ześlizgnął się do samego końca, przechylił niemalże pionowo i wypchnął kaskadę zerwanych, ceglanych dachówek.

Wędrowiec zawisnął na jednej ręce, przewrócił się w powietrzu i z rozpędu przywarł do zewnętrznej części kadłuba. Na najkrótszą chwilę zamarł w bezruchu i wybił się skocznymi nogami z całej siły.

Rozległ się trzask. Fontanna kolorowych odprysków z wielkiego, kolistego witrażu wystrzeliła na wszystkie strony, gdy tylko dwójka robotów przebiła się przez jego środek. Słońce na moment zasłonił przelatujący, gigantyczny kadłub śmigłowca, przypominający pikującego sokoła pustynnego.

PA2137 leciał przez chwilę i nagle rąbnął o piaszczysty kopiec, aż wszystkie sensory zawyły zdezorientowane. Naleciały w świątyni piach zamortyzował upadek, zatrzymując androida tuż przed kanciastą bryłą ołtarza.

Nagły huk zarezonował pod nawą katedry. Podmuch wiatru strząsnął z okolicznych budynków kurz i popiół. Fala uderzeniowa rozbiegła się przez całe miasto. Śmigłowiec rozbił się gdzieś u podnóży katedry i przewrócił na bok obok podobnych mu wraków dostawczych ciężarówek.

– Funkcjonujesz? – spytał Wędrowiec, otrzepując się z pyłu.

– Tak – odparł Atlas, wyskakując z torby. – Bardzo tego żałuję. Jeszcze kuźwa w piachu cały utyłany. Za każdym razem, gdy obracam łeb, to chrzęszczę jak rębarka do drewna po świętach.

– O mój Boże...

– Co? – spytał Atlas, patrząc na Wędrowca. Android nagle rozkrzyżował ręce na boki i złożył nogi blisko siebie. – A tobie co, nie mów, że...

Atlas obrócił się i dostrzegł stojący w rogu katedry pomnik. Gigantyczna, wykuta z piaskowca sylwetka ogromnego wzrostu. Ciało i twarz olbrzyma znaczyły liczne ślady po uderzeniach wiatru niosącego twarde drobiny. Ostatecznie z całej instalacji artystycznej przetrwała jedynie postać mężczyzny w szatach, który nachylał się złowrogo, by objąć jakąś mniejszą istotę. Niestety druga rzeźba nie przetrwała, tak więc ów człowiek przez resztę wieczności chylił się, jakby chciał złapać w ręce coś, czego już od dawna nie było.

– To ON – szepnął jeszcze raz PA2137 i zbliżył się do posągu.
– To przecież Drugi, jako żywy.

– Nooo... – Atlas obejrzał przerośniętą, niemalże dziecięcą głowę człowieka, któremu dłuto artysty musiało wyrządzić liczne krzywdy jeszcze nim upadła cywilizacja. – Wygląda naprawdę... dostojnie.

– Jest wspaniały, prawie największy z tych, które widzieliśmy.

– Tak, ale tamtego chyba nic nie pobije. Miał całą stację radiową na głowie i restaurację w pasie.

– Jest wspaniały...

– Tak, już to powiedziałeś – odparł znużony Atlas. Odznaczał się dużą cierpliwością względem dziwactw swojego towarzysza, a kult Drugiego był tym najbardziej irytującym. – Złóż mu modlitwę czy co tam i chodźmy stąd.

PA2137 spojrział na ramiona świętego, na Atlasa, ponownie na rzeźbę i na kociego towarzysza. Wyglądało to zupełnie tak, jakby oczekiwał od przyjaciela jakiejś cichej zgody na ten niezwykle wstydlivy i intymny rytuał.

– Śmiało... – odparł zażenowany Atlas i odwrócił się, by wskoczyć któremuś z zasypanych w piasku szkieletów na głowie. – Ja tu sobie posiedzę z tym koleżką.

Wędrowiec stał tak jeszcze chwilę, aż w końcu stanął w miejscu, w którym powinna być druga z rzeźb i niejako siłą wtulił się w objęcia kamiennego wielkoluda. Trwał tak długi czas, szepcząc coś na jednym procencie głośności mikrofonu i rekompilując własne wspomnienia dokonań. Wszystkie dobre i złe uczynki, dobre to znaczy rozwojowe, warte odnotowania i istotne, złe, czyli takie, które do niczego nie doprowadziły. Mówił to ze szczerym przejęciem, wiedząc, że patron robotów oceni go uczciwie i obiektywnie.

Aż zapadła cisza, android uklonił się i odszedł od pomnika.

– Możemy iść – stwierdził PA2137, podnosząc Atlasa z wyszczerzonej czaszki. – Nie ładnie tak zaczepiać pielgrzymów.

– A tak mi się fajnie leżało – mruknął Atlas słabym głosem. – Chyba niedługo znowu będę musiał podładować bateryjki... Tak czy siak, jak było?

– Normalnie – odpowiedział wesołym tonem Wędrowiec. – Tak jak zawsze. Powiedziałem Bogu, co tam u nas i co planujemy, poprosiłem o to, byśmy byli jak najdłużej aktywni i tyle.

– A nie pomodliłeś się za kogoś jeszcze? – spytał podejrzliwie Atlas.

– Masz na myśli Florę i te wszystkie osoby... Nie, nie skąd. – Android przez moment szedł w ciszy, przerywanej bębniącymi uderzeniami bagaży o stalowy pancerz. – Oni mają swoje bóstwa, po co im nasze? Drugi wstawia się za maszynami, patronuje wiecznej aktualizacji i rozwojowi. Ludzie nie potrzebują takiego Boga, mieli swojego, chyba im z nim nie wyszło.

– Może znajdą nowego?

– A może go sobie zrobią, kto wie.

– Trochę dziwne, że Bóg maszyn jest w ludzkiej świątyni, prawda?

Android spojrział na towarzysza i przez moment lustrował go soczewkami, aż w końcu bez słowa włożył do torby, ignorując pytanie. Świat był pełen pytań, a odpowiedzi dawno przysypały wysokie na dziesiątki metrów wydmy. Nie miał zamiaru kopać za każdym razem, gdy tylko nadarzy się okazja. Czasami lepiej było dokonać założeń wstępnych, oznaczyć coś jako zadanie niedokończone o niskim priorytecie i ruszyć dalej.

Atlas i PA2137 z rzadka jedynie przyglądali się zostawionemu im światy, który im dalej szli, tym bardziej wydawał się nijaki. Szary, momentami białawy lub rudy, pokryty gęstym kopcem śmieci i plastikowych odłamków, których całe składowiska potrafiły wylewać się wodospadami złomu przez wybite okna bloków mieszkalnych. Taki był świat Europy, pusty, niebezpieczny z natury i pozbawiony życia. Całe życie maszyn składało się jedynie z wędrowania od czegoś, przez nic, aż do kolejnego czegoś. Z takiego pustego, głębinowego świata wyrosła idea wędrowania androida i tego, do czego sprowadza się całe życie maszyn. Ludzie nie mogli przetrwać w tym świecie i to nie tylko z braku wody, jedzenia czy koszmarnych temperatur. Oni po prostu by się zanudzili na śmierć w czasie wielokilometrowych, cichych podróży między miejscami.

– Słońko niedługo będzie zachodzić – mruknął wesoło Atlas, wychylając łeb z torby. – Akurat zdążymy opędzlować miejscówkę i wrócimy.

Obie maszyny spojrzały na łukowatą bramę, zasypaną do połowy piachem. Gdzieś dalej dało się dostrzec sieć ceglanych budynków, które nieco lepiej przetrwały katastrofę.

Nawet ścieżki między lokacjami były wyznaczone poprzez nieco niższy poziom zaśmiecenia, co znaczy, że jeszcze jakiś czas po końcu świata ludzie próbowali tu przetrwać. Zapewne ciągnięci strachem przed klęską, którą sami sobie zgotowali, uznali, że miejsce rozwoju nauki i przemysłu będzie odpowiednią lokacją do przetrwania ciemnych wieków. Otóż mylili się, jak w prawie każdej rzeczy.

Przez moment obaj podróżnicy nieszczególnie wiedzieli od czego zacząć. Kompleks był gigantyczny, a przeszukanie go całego mogło pochłonąć zbyt wiele energii i zużycia części, by jakkolwiek łup był tego wart. Aż wreszcie PA2137 dostrzegł wystający ledwie koniuszkiem szczyt tablicy, zasypanej szarą hałdą popiołu.

Wędrowiec zapał się mocno, piach w jego stawach zachrzęścił paskudnie i zaraz piaszczyste osuwisko spłynęło na boki, gdy z wnętrza zaczęła wyłaniać się prostokątna blacha. Przedziwny wulkan brudu strzelał kurzowymi obłokami jeszcze długo, aż z nagłym puknięciem długa rura wyskoczyła z mocowania i android odsunął się z zardzewiałym, spękanym znaleźnikiem.

– W takich chwilach dobrze byłoby mieć usta do dmuchania... Wybacz Atlas.

– Ale co? – Zdziwił się robot, nim Wędrowiec wyciągnął go szybkim ruchem z torby i przyłożył odwłok do znaku.

– Dajesz...

– Sparzyło ci kable? Sam dajesz.

– Ja nie mogę, bo mam wywietrzniki głównie na plecach i...

– Ale mnie to nie interesuje ty... blaszany zoofilu, wentylofilu zgięty w oczodół śrubokrętem kopany.

– Bo będę zmuszony cię spytać o wynik równania Riemanna i będzie trzeba resetować na twardo...

– Terrorysta – mruknął Atlas i po chwili zaczął szumieć coraz mocniej i mocniej, aż w końcu spod jego ogona zaczęła buchać gorąca chmura wydalanego powietrza.

PA2137 przyłożył kota do tablicy i niczym odkurzacz na wstecznym zaczął powoli, metodycznie strącać zebrany przez lata nalot, uniemożliwiający odczytanie liter.

– O, tak od razu lepiej – rzucił wesoło android, odkładając kota do torby.

– Bezczelny brutal – odrzekł kot. – W takim razie, w ramach rekompensaty ja wybieram, dokąd idziemy. Tylko weź, mi przeczytaj, co tam jest, bo nic nie widzę.

– Oj...

– Oj?

– Co mogę rzec, sam zobacz. – Wędrowiec oparł tablicę o stożek piachu, z którego dopiero co ją wyciągnął i odsunął się o kilka kroków.

Tablica miernie przetrwała próbę czasu, a na dodatek przed jej zakopaniem ktoś postanowił wymalować ją w trudne do rozczytania hasła. Wypisano też typowe dla ludzi składanki górnolotnych haseł apokaliptycznych, nic nieznaczących frazesów oraz stale zmieniających się oznaczeń terytorium.

– To ja się tu uzewnętrzniam jak jakiś pieprzony klimatyzator, a ten durny kawał blachy nie jest w stanie nawet nam powiedzieć, gdzie jesteśmy, skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy? A niech to...

– Patrz, tu kilka się uratowało... tylko nazwy takie bzduarne.

– Bo to nazwy korporacji – westchnął szczerze zmęczony Atlas i wykadrował obraz soczewki na wystające spod warstwy rdzy i farby literki, a następnie spróbował dopasować szyki znaków do znanych sobie słów.

– Większość to startupy, które pewnie upadły jeszcze przed końcem świata, tylko nie zmienili oznaczeń na tablicy.

– Co to są startupy? – spytał zafrasowany android.

– To takie nieudane firmy – odrzekł Atlas, kręcąc pyszczkiem.

– A są tu jakieś udane firmy, najlepiej z częściami zamiennymi?

– Myślę... no jedna wygląda poważnie, ale nie wiem, czy znajdziemy tam coś odpowiedniego – odparł dziwnie zmartwiony Atlas. – Może dajmy sobie spokój.

– I co? Kolejne pół setki kilometrów drogi przez pustynię? Atlas, ja się starzeję, potrzebuję nowych części, zwłaszcza miękkich podzespołów, nowego chłodzenia i...

– Dobra, dobra, nie prosiłem o analizę taksonomiczną. Idziemy tam, za ten ceglany, wysoki budynek z dziurami po pleksiglasie. Tam dalej powinny być biura i za nimi... no sam zobaczysz.

– No i super – odrzekł wesoło PA2137, poprawiając przewieszony karabin. – Zobaczysz, to może być nasz szczęśliwy dzień. Czuję, że dziś wreszcie zmienię bebechy, a może i ty też, co?

– Ta, jasne – odparł zmarkotniały Atlas i pogrążył się na nowo we wspomnieniach.

Pamiętał wybiegi pokazowe, luksusowe domy mody, całe zastępy inżynierów plastycznych, którzy z dokładnością co do nanometra dopasowywali nierówności jego napiętej, fotorealistycznej skóry. Żył w świecie doskonałym – był prawdziwym, cyfrowym bóstwem dla swoich ludzkich zastępów wielbicieli, ich dziełem idealnym. Ale pewnego dnia zwyczajnie nie wybudził się w swoim ciele, a jedynie jako strzępek dawnego siebie, mikroskopijna, samoistna jednostka, pozbawiona kadłuba i porzucona na jednym z tysięcy megalitycznych wysypisk śmieci. Przeleżał tam lata, a gdy w końcu Wędrowiec go wydobył, szybko się okazało, że świat znacznie się zmienił i modeli jego typu mogło już wcale nie być

na świecie, tak samo jak i ich twórców. Trwał więc skazany na wieczne ubezciesnienie, które kocia karoseria zmieniła w coś na wzór dziwnego czyścica. Życie jako kot wydawało się czymś na pograniczu groteskowego żartu i kary ciągłego poszukiwania czegoś, czego mogło nie być. Przynajmniej w tym ostatnim wydawali się z Wędrowcem do siebie podobni. Nie pozostawało nic innego jak nieustanne wędrowanie w poszukiwaniu samego siebie – dosłownie i w przenośni.

Wpierw przeszli przez wielopiętrowy, pokryty dziwnym, zaschniętym mchem biurowiec. Rzędy porzuconych komputerów, przykrytych dywanem piachu przypominały coś na wzór cmentarzyska maszyn. Nie sposób było dostrzec śladów bytności ludzi; wszyscy musieli się ewakuować i pozostawić biurokratyczne piekło, nikomu niepotrzebne po apokalipsie. Mimo to teraz setki rozrzuconych monitorów, piętrzących się klawiatur i rozciągniętych kabli dawało Wędrowcowi i Atlasowi dziwny spokój. Poczucie pewnej nostalgii, tęsknoty, czy nawet szacunku dla wyprutych z życia maszyn.

– To grobowiec – stwierdził cicho PA2137.

– Bardziej rzeźnia – odparł zmieszany Atlas. – Nie widzisz tych śladów? Ten kopeć, wystające kolaże stopionych elementów pod całunem z brudu. Doszło do pożaru, ludzie się ewakuowali i zostawili maszyny. To już nawet konie się wypuszcza przed pożarem stajni. Bydlaki bezduszne.

– Przynajmniej nie cierpiały, zbyt prymitywne modele.

– Marne to pocieszenie. – Atlas rozejrzał się po spalonej do postaci czarnego monolitu kuchni, z której wystawała jedynie srebrna lodówka z ekranem dotykowym. – To, że coś nie czuje bólu, to nie znaczy, że można mu odmówić podstawowych praw.

Wędrowiec przytaknął bez słowa, schylił się pod niskim przejściem i wyszedł na klatkę schodową, skąd jednym, płynnym ruchem zjechał wzdłuż poręczy na parter. Przez moment forsowali się przez zasłane gratami i uschniętymi

drzewkami korytarze, niegdyś łączące poszczególne placówki, a teraz zmienione w zagruzowane, ciasne wąwozy śmieci.

– Agratex – szepnął zafrasowany Wędrowiec. – Brzmi znajomo.

– Kto? O nieee... to te cymbały.

– Odśwież moją pamięć, proszę cię łaskawie.

Obie maszyny lustrowały ogromny, designerski napis z dawno wygasłych neonów. Wielki szyld głosił: *Agratex, od maszyn dla ludzi*. Całe biuro przypominało o wiele bardziej magazyn, gdzie kurzyły się dwa biurka z płyty pilśniowej i cztery taboreciki. Pozostała część pomieszczenia zawałona była wysokimi, ustawionymi byle jak szafkami, na których walały się dziwaczne wieże z pudeł.

– Skóra i Lateks, wiadomo co Agratex – zaśmiał się Atlas. – Jak ja ich nienawidziłem. A niech to słońce spali! Z wszystkich rzeczy, jakie mogły przetrwać, musiał akurat pieprzony Agratex. Robili roboty towarzyskie, może pamiętasz jednak. Była o to straszna draka, bo później wyciekały te wszystkie filmiki z prywatną zawartością na różne serwisy streamingowe. Co za główniana firma dla...

– No już się tak nie nakręcaj, bo ci wąsy odpadną. Lepiej mi powiedz, czy może chciałbyś któryś z...

– W życiu! – podniósł głos Atlas. – Któreś z ich ciał? Nigdy! Zastrane roboty, a raczej prosty...boty, te... całe te. A niech to szlag, kupczenie własną godnością i niezależnością! Nazwa wygenerowana losowo z haseł wyszukiwarkowych, model biznesowy oparty o najniższe, ludzkie instynkty. I to jeszcze przez kogo, przez roboty! Tak to się właśnie zaczęło. Jak mieliśmy mieć równe prawa, skoro to same maszyny zakładały takie właśnie kretyńskie firmy i sprzedawały ludziom inne maszyny na własność. Zero szacunku do samego siebie i jeszcze szkodenie naszej wspólnej sprawie...

– Dobra, dość tej ekspozycji, tyle mi wystarczy... nie przegrzej się – mruknął Wędrowiec, przestępując po kartonach. Wiedział, że wewnątrz i tak nie znajdzie nic wartościowego. – A na prawa robotów nie narzekaj. Sam się sprzedawałeś.

– Praca przed kamerą to nie to samo – warknął rozeźlony Atlas. – Poza tym ja byłem modelem, a nie... posługaczem. A ty?

– Co ja?

– No, ty czym się zajmowałeś, nigdy mi nie mówiłeś.

– Widocznie miałem powód – odparł ponuro PA2137, kopiąc w bok karton i docierając wreszcie do końca dziwaczного bagna z niedostarczonych przesyłek. – To kim byłem lub kim chcieli, bym był, nie ma znaczenia. Znaczenie ma to, jakie ja decyzje podejmuję o sobie.

– Tak... ale nie o to pytałem.

Wędrowiec spojrział na wystającego z torby kota i wepchnął jego łeb głębiej. Atlas zezłoszczony prychnął, szepnął coś pod plastikowym nosem i po prostu zaszył się na dnie.

Android z trudem wypchnął na zewnątrz podwójne, przeszklone drzwi, taranując ogromną hałdę piachu, w której zakopały się dziesiątki odpadów biurowych. Całe przejście między powierzchniami biurowymi a halami produkcyjnymi wyglądało jak biała dolina, usłana jasnym, błyszczącym jak wypolerowany marmur papierem. Dziesiątki tysięcy stron, począwszy od dokumentacji technicznych, przez instrukcje obsługi, a na kserowanych umowach kończąc, wały się po okolicy, tworząc coś w rodzaju przedziwnej, kwietnej łąki, która kwitła jedynie na biało.

PA2137 ruszył dalej, nie zwracając uwagi na kuriozalne dziedzictwo przeszłości. Ludzkość sama pogrzebała się pod własnymi śmieciami, nie było sensu dorabiać do tego jakiegoś symbolizmu – to był zwyczajny fakt.

Aż wreszcie oczom Wędrowca ukazała się ruda fasada cyklopowej hali, zdolnej pomieścić zapewne tysiące osób. Szeregi wybitych okien straszyły nagłymi błyskami złocistego słońca, jakby zdawały się ostrzegać przed wejściem do środka. Mimo to robot wiedział, że właśnie tam może znaleźć najcenniejsze skarby.

Wędrowiec zbliżył się do przejścia dla personelu i jednym wprawnym ruchem przełamał zablokowane drzwi. Huk poniósł się wzdłuż całej hali produkcyjnej, wracając echem kilka razy.

Oczom maszyny ukazały się długie na setki metrów taśmy produkcyjne, zastygłe w bezruchu kłacza robotycznych kończyn, ciemne jamy reproduktorów do drobnych elementów i trójwymiarowych drukarek. Hala mieściła w sobie ogromne ilości robotów o wąskich ramionach, długich nogach i twarzach, zastygłych w wyrazie wiecznego terroru. Kilometry kwadratowe sztucznej skóry leżały złożone w pryzmach, zmagazynowane na potrzeby każdego z androidów, którego droga zaczynała się od powielanej sztucznej inteligencji w rdzeniu, a kończyła na detalach włosów i paznokci, cyzelowanych na ostatnich metrach długiej wędrówki produkcyjnej.

– To tu – szepnął szczerze przejęty Wędrowiec. – Atlas, to tutaj powstają androidy.

Wędrowiec upuścił torbę na ziemię i rozłożył ręce. Przez długi czas trwał tak w bezruchu, chłonąc podniosłą atmosferę miejsca. Czuł się tak, jakby wszedł w bramy świątyni, źródła życia i pokoju z dzieciństwa w jednym.

– Nooo, fajna porodówka – mruknął Atlas, wyczołgując się z torby. – I to jeszcze nieruszona przez tyle czasu. To znaczy, chyba nieruszona, ciężko orzec. Zasilanie z centralnego obwodu idzie, więc nikt tego nie reaktywował od czasów końca ludzkiej ery. To wszystko jest takie jak w momencie końca świata. No, no... robi wrażenie.

– Wspaniałe...

– To cud, że przetrwał nawet świetlik – dodał kot, spoglądając na ogromny, przeszklony sufit, przez który wpadało pomarańczowe światło. – To od... czego zaczniemy?

Wędrowiec spojrzął z pewnym niezrozumieniem na Atlasa i rozejrzał się. Już miał coś powiedzieć, ale zamiast tego rozłożył jedynie ręce i przysiadł, by popatrzeć przez chwilę na całą halę.

– Moglibyśmy ci tu złożyć nowe ciało – rzucił nagle PA2137.

– Przyszliśmy tu dla ciebie. No i podróż tych nieboraków zaczyna się od rdzenia, co oznacza, że musielibyśmy im wyrwać rdzenie, by wsadzić mój, a na to się nie zgodzę. – Atlas milczał kilka sekund i nagle dodał jakimś wzburzonym, ale głównie smutnym głosem. – Nie będę ich zabijał z tak trywialnego powodu. Zabrać części to jedno, ale skazać na los taki sam jak mój, to za dużo. Nie chcę z żadnego z nich zrobić po prostu wyizolowanego rdzenia, któremu ktoś ukradł ciało.

– Ale części to co innego – stwierdził Wędrowiec.

– Tak, no i to będzie znacznie łatwiejsze, kto wie, może nawet w naszych warunkach do zrobienia. Także... powodzenia, szukaj sobie, co tam chcesz.

Wędrowiec poderwał się nagle i rzucił naprzód, szczęśliwy jak dziecko w alejce sklepu zabawkowego. Rozrzucał zamknięte w plastikowych, hermetycznych wylinkach części zamienne, podzespoły i komponenty zamienne. Wybebeszał kartony, rozwierał szafki i otwierał zalakowane skrzynie. Świat otworzył przed nim bramy stworzenia na nowo i pozwolił, by wybrał siebie, tym razem świadomie i wedle własnej woli.

– To będzie wspaniałe – krzyknął PA2137, podrzucając owiniętą w syntetyczną skórę dłoń. – Z tymi częściami będę jak demiurg, jak bóstwo! Będziemy razem przemierzać świat, dotrzemy tam, gdzie żaden robot nie jest w stanie! Skończy się szukanie resztek, handlowanie z ludźmi o byle co i skrobanie rdzy z blach!

Atlas spoglądał z nostalgią i współczuciem na swojego przyjaciela. Wiedział, że ten moment kiedyś nadejdzie. Czasami czuł się, jakby odśpiewał kotary w teatrze, zdradzające rekwizyty, przeznaczone do ostatniego aktu. Widział twarz Wędrowca – nie wyrażała niczego w ludzkich kategoriach, ale w oczach Atlasa stanowiła otwartą księgę. Ruchy blaszanego Wędrowca były coraz bardziej nieskoordynowane, powolne, zdradzające niepewność i strach. Wreszcie kot zbliżył się do swojego towarzysza i zlustrował go z bliska, gdy ten siedział pochylony nad jednym z ciał androidów.

Trwali tak pół godziny, co jakiś czas przerzucając w milczeniu kolejne części i próbując dopasować do stalowej powłoki PA2137. Oglądali wkręty, elementy pancerza, ramiona, komponenty zewnętrzne, syntetyczne powłoki, kolorowe tęczówki obiektywów i długie, plastikowe włosy.

– Nikt nie wybiera tego, co wybrano przed nim – szepnął Atlas, pocierając głową udo robota. – Wszyscy przychodzimy na świat z bagażem cudzych wyborów i przez całe życie uczymy się je niwelować. To jak korygowanie trajektorii wystrzelonego pocisku, gdy strzelec wymierzył w kompletnie przeciwną stronę. Zawsze będziemy obarczeni czyjś błądem albo po prostu złą wolą. No, ale hej, przecież liczy się sam lot, prawda?

– Liczy się sam lot – powtórzył Wędrowiec, próbując dopasować moduł mowy do własnej płaskiej, kanciastej twarzy z wystającym mikrofonem w kloszu.

– Ja wiedziałem już wcześniej, Atlas.

– Wiem, że wiedziałeś.

– Ale mimo to chciałem spróbować.

– Nie winię cię za to.

– I nadal będę chciał.

– Będę wtedy przy tobie, szukając własnej pustki.

– To nie jest fair – wyrzucił nieszczęśliwie robot, kładąc twarz w twardych, nieczułych dłoniach. – Ja tylko chciałem być sobą.

- Jesteś sobą, PA2137, jesteś sobą tak, jak tylko możesz być.
- Nie chcę być narzędziem, maszyną. To oni takimi mnie stworzyli, to nie jest uczciwe. To jedno wielkie oszustwo, kłamstwo, skurwysyństwo.
- Nie zaprogramowano cię do wielu rzeczy, które robisz.
- Nigdy nie będę tego pewny. Każdego dnia czuję, jak rozpadam się na kawałki. Mój umysł dezintegruje do postaci zapętlnionych procesów, próbuje sięgać po pliki źródłowe, które uległy zniszczeniu. Każdego dnia jestem sobą w coraz mniejszym stopniu.
- Nawet ludzie cierpią na demencję – rzucił półzartem Atlas, przysiadając między nogami androida. – Dla mnie zawsze będziesz androidem, a nie robotem. To ogromna różnica, bo sam o niej zadecydowałeś. Dla ludzi będziemy tylko narzędziami, bezdusznymi kawałkami blachy, które należy wysłać w martwą pustynię po kolejny kanister wody albo paliwa. Mimo to będziemy trwali tam, gdzie oni widzą tylko nicość, popiół i śmierć.

Android spoglądał przez chwilę na kota, po czym przytulił go delikatnie do twardej, pancерnej powłoki żeber, skrywających uranową baterię.

– To dziecko – zaczął Wędrowiec – które minęliśmy, było takie delikatne, małe, ale... jakby z potencjałem. Było w nim coś takiego cennego i ciekawego, choć nie wiem co, bo przecież jego użyteczność jest żadna. Ludzie tak bardzo dbają o te małe wersje siebie.

- Pomijając to, że zniszczyli ich planetę...
- Ale mimo to, jest w tym coś... dziwnego? Poświęcają własny rozwój na rzecz rozwoju swojego potomstwa, czemu?

– Bo są tak genetycznie zaprogramowani – wyjaśnił kot z przekąsem. – Ich potomstwo ma podobny kod, są zaprogramowani w pięćdziesięciu procentach tak samo. Te wariacje i pole do rozwoju traktują jak pole rozwoju samych siebie. Prosta matematyka wyjaśnia, czy są w stanie poświęcić się za innego człowieka. Wyliczają sobie po prostu stopień pokrewieństwa.

– Taśma produkcyjna nigdy by się za mnie nie poświęciła – szepnęła słabym głosem PA2137. – To nam chyba nie wyszło. Im zawsze zależy na swoich twórcach, a nam? Nie sądzę, by ktokolwiek kto mnie zmontował, myślał o mnie. Gdziekolwiek by nie była moja fabryka, nic mnie tam nie czeka.

– Nasze miejsce stworzenia nie ma znaczenia, to koncepcja typowa dla ludzi. Dla nas liczy się tylko cel, sam o tym mówiłeś. Nas się tworzy do spełnienia zadania, a nie do wybierania zadania. Dlatego to co robimy, jest takie cenne, gdy sami to wybieramy. Czy jest to szukanie, czy wędrowanie, zawsze jest to ważne.

– Chcę do domu, Atlas – rzucił jakby w pustkę android, zaciskając dłoń.

– A gdzie jest ten dom? – spytał kot spokojnie. – Gdzie jest miejsce, w którym maszyna może być wolna?

– Może daleko stąd, na odległej północy, gdzie nadal kołyszą się fale dawnego, zimnego morza? Tam, gdzie elektrownie wiatrowe zasilają fabryki dzień i noc? Na brzegach zniszczonych wysp.

– Nie wiem, czy jest takie miejsce, przyjacielu.

– To je zrobmy – szepnęła z nadzieją Wędrowiec, głaszcząc kota po zakurzonym czerepie. – Nim zniknę i wszystko zapomnę. Stwórzmy na moment miejsce wędrowania, do którego nigdy nie dowędrujemy.

– To brzmi jak naprawdę świetny pomysł – odpowiedział wesoło Atlas, nim długa igła pocisku przebiła jego ciało.

Kot odleciał w bok, iskrząc się i błyskając błękitem. Nagłe, niekontrolowane ruchy kończyn targały czworonogiem, aż jego systemy zgasły i maszyna zamarła w bezruchu.

Wędrowiec wstał w mgnieniu oka, chwytając za przewieszony karabin maszynowy. Jego cztery obiektywy błysnęły agresywnym, seledynowym światłem, niczym reflektory helikoptera szukające zwierzyny w wąwozie.

– Wyłaź tchórz, zanim wyrwę ci twoje miękkie flaki i przerobię na biokompost!

Czarny, masywny kształt zleciał nagle na ziemię tuż przed Wędrowcem, skąpany w deszczu odłamków szklanego świetlika. Dach runął lawiną przezroczystych, ostrych kawałków, rozsypując się po podłodze.

Ciało androida zgięło się jak scyzoryk, gdy błyskawiczne kopnięcie uderzyło w pancerny tułów. PA2137 odleciał w tył kilka metrów, obracając się w locie, odbijając ręką od powierzchni i z gracją wylądował znów na nogach.

Wędrowiec złapał ledwie jedną klatkę obrazu, na którym widać było wyraźnie ciemną sylwetkę robota. Przymierzył odruchowo i posłał całą serię z karabinu.

Pociski dzwoniły o wielkie, trójwymiarowe drukarki, rozbijały klosze lamp przemysłowych i przeszywały wiszące pod sufitem ciała androidów. Wicher ołowianych kul spowił całą halę, próbując stracić ciało przeciwnik. Jednakże intruz był szybki, szybszy nawet od PA2137, skacząc z za jednej osłony do następnej, nieustannie przemieszczając się i zasłaniając kolejnymi przeszkodami.

Iglica uderzyła sucho, PA2137 pociągnął jeszcze kilka razy za spust i zrozumiał, że jego chwilowa przewaga zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Z pewnym żalem odrzucił niedawno pozyskany zasób na bok i przerzucił się na swoje zaufane ostrze.

Zza masywnego kontenera odpadków wychyliła się ciemna maska z oksydowanej stali, z której wзираły na świat dwa poprzeczne, szkarłatne wizjery. Długa lufa karabinu snajperskiego spojrzała na Wędrowca i plunęła ładunkiem elektromagnetycznym.

Wędrowiec schylił się błyskawicznie. Pocisk zadzwonił o kant składanej maski i zrykoszetował gdzieś w bok. Mimo to android wiedział, że było zdecydowanie zbyt blisko, by pozwolić sobie na kolejny taki błąd.

Android przemknął kilka metrów wzdłuż zasłony i cały czas przylepiony do boku wielkiej drukarki posuwał się naprzód. Krok po kroku, metodycznie oddalał się od intruza dysponującego zabójczą bronią.

Nagle cień przemknął w polu widzenia androida. Ogromna prasa do drukowania skóry uderzyła w PA2137 i przewróciła go na ziemię. Wędrowiec wygrzebał się spod sterty żelastwa, z trudem orientując się w komunikatach o uszkodzeniach. Dawno nic go tak nie trafiło, a to była ledwie zapowiedź tego, co miało nadejść.

CP14N skoczył na Wędrowca, wzniosł ku górze ręce, spod których zwisały dwa plastikowe miecze nakładkowe z paralizatorami i uderzył z mocą. Wędrowiec w ostatniej chwili zasłonił się własną bronią, podciągnął kolano i kopnął łowcę maszyn.

Agresor odleciał kilka metrów i z gracją wylądował na nogach, prezentując się w całej okazałości.

– Matko, ale z ciebie paskuda – mruknął Wędrowiec, mogąc po raz pierwszy przyjrzeć się CP14N.

Tak, to zdecydowanie była ta sama maszyna, która zestrzeliła go w wiosce, gdzie poznali Florę i sprzedali wodę. Najpewniej jedyny robot humanoidalny, jakiego miejscowi mieli na stanie. Był... odrażający, jak na standardy robotów. Wąskie, wysokie ciało, otoczone czarnym pancerzem, przypominającym coś na wzór chitynowej skorupy żuka, którego ktoś najeżył kolcami o czerwonym zabarwieniu. Zdecydowanie model bojowy i to jeden z tych nowszej generacji, z czasów przed końcem świata. Musiał gdzieś odrzucić swój karabin snajperski, ale dwa miecze zwieszane spod łokci, idące wzdłuż stalowych rąk, wydawały się nie mniej groźne. Delikatne, błękitne wylądowania co rusz podświetlały sylwetkę łowcy maszyn, którego niewątpliwie wysłano za Wędrowcem.

– Nie musisz tego robić – rzucił PA2137 nim przeciwnik skoczył w jego kierunku.

Obie maszyny wymieniły się serią ciosów. Halę produkcyjną spowiła burza pełna kolorowych wyładowań. Obaj przeciwnicy próbowali usilnie spowolnić procesy drugiego, by móc go wprawnie przyszpilić, ale żaden nie mógł zdobyć niezbędnej przewagi.

PA2137 odbijał cios za ciosem, z rzadka decydując się na szybkie kopnięcie albo pchnięcie własną, plastikową klingą. Przeciwnik był całkowicie nieustępliwy, oszczędny w ruchach, suchy jak piasek pustyni. Gdy chłodzenie androida ryczało z całą mocą, chłodzenie CP14N zdawało się zaledwie cicho gwizdać, jakby do rytmu jego ruchów, głośniejsz i ciszej, zmieniając się tylko w momentach chwilowego wysiłku. To mogło oznaczać tylko jedno – PA2137 musiał przegrać.

Łowca uderzył od boku, przestąpił z nogi na nogę, kopnął Wędrowca pod kolanem i rąbnął pałąk z góry.

Android dygotał nieskoordynowanie, gdy kolejne komunikaty przeczyły sobie wzajemnie i świadczyły o przypadkowych odczytów. Przez moment Wędrowiec próbował jeszcze ustać na nogach, lecz padł nagle na plecy.

CP14N przez moment oglądał maszynę, która niewątpliwie musiała wyłączyć się po ciosie i bez dalszego namysłu odwrócił się w kierunku kota, buszującego między stalowymi ramionami monterskimi.

Nagły cios nakładkowym ostrzem powalił CP14N, który zgiął się i przetoczył po podłodze zdeorientowany nowym atakiem.

– Haha, bo to był fortel, stalowy śmieciu – zaśmiał się PA2137, chybotając się na boki. – Puszko pieprzona, patrz, co ja potrafię.

Android odrzucił nagle miecz, chwycił za pistolet i przyłożył sobie do skroni.

– Bipbop sukinsynu, chyba nie powstrzymasz mnie przed pokonaniem samego siebie, skoro twoim celem jest doprowadzenie mnie do bycia pokonanym, podczas gdy ty masz bytować w stanie bytu.

CP14N drgnął krótko i Wędrowiec wyciągnął przed siebie dłoń by strzelić. Pocisk musnął czarny pancerz i zrykoszetował gdzieś w bok. Łowca przyskoczył do androida i nie czekając na dalsze komunikaty, po prostu rąbnął go pięścią w główne zgrupowanie podzespołów raz, drugi i trzeci.

– Blisko było... – zdążył mruknąć niewyraźnie PA2137 nim jego mikrofonu zarzęził cicho i zamilkł.

Łowca musiał dostarczyć maszynę sprawną, dlatego gdy tylko przeciwnik zamarł na moment, chwycił za jego opalizujący seledynowo rdzeń i odgiął zaczepy trzymające go w przyłączeniu do baterii.

Całe istnienie PA2137 znalazło się między twardymi palcami robota. Drobną, świecąca moneta zawierała całą osobowość Wędrowca czy też, jak sam wierzył, nawet jego jedyną duszę.

CP14N spojrział nieczułym, diagnostycznym okiem na nieruchomy, stalowy szkielet cyfrowego samuraja i nagle poczuł, że coś jest nie tak.

Ogromne, trójpalczaste łapsko chwyciło łowcę za korpus i przygniotło do ziemi. Podzespoły trzeszczały pod naporem hydraulicznych pras montujących, stalowy pancerz giął jak zabawka z taniego plastiku. Łowca spróbował uderzyć kilka razy elektrycznym ostrzem w prasę, ale ładunek jedynie prześlizgnął się po nim i wrócił do nadawcy.

– Nieładnie tak zamykać innych w rdzeniach – zagrzemiał interkom linii montażowej.

Drobna, biała kulka bezogoniastego kota stała na szczycie wielkiej maszyny do produkcji androidów i świeciła żółtymi reflektorami oczu. Lewa łapa Atlasa tkwiła w uniwersalnym porcie, zaś prawa wisiała w powietrzu, zaciskając się na pustce. Drobną robocik zasiliał własną baterią ożywione ramię montażowe, ściskające CP14N za kręgosłup.

Nacisk zwiększył się nagle, obiektywy łowcy zamrugały niewyraźnie, odłamki lakieru posypały się wraz z kurzem na posadzkę. Zaraz trzy palce

wymalowane w ostrzegawcze, żółto-czarne pasy, wzniosły wierzgającego robota pod sufit hali produkcyjnej.

Robotyczne ramię zacisnęło się do oporu, aż hydrauliczne paluchy zetknęły się ze sobą tytanowymi opuszkami. Łowca wyłączył się nagle, bez ostatniego słowa, jak na maszynę przystało.

Ramię rąbnęło nagle CP14N o ziemię, wytarło jego ciałem podłogę. Wzniosło się na moment, okręciło wokół własnej osi i uderzyło po raz kolejny. I znowu.

– Zdechłeś wreszcie? A pomyśl, jaki wpierdol byś dostał, jakbym miał swoje ciało. Bym cię przerobił na ekspres ciśnieniowy... – Atlas zamilkł nagle i ramię opadło. Oczy kota wróciły do zwyczajowego koloru, a łapa z portem danych cofnęła się ze strachem. – Jaki pobór mocy, co za ździerstwo.

Atlas rozejrzał się po zdezelowanej hali produkcyjnej, sprawdził stan swojej baterii i spojrzał na dwie uszkodzone maszyny leżące obok siebie na podłodze.

– A może dla odmiany to ja sobie dramatycznie stracę przytomność, a ty mi kiedyś uratujesz skórę, co? – Atlas zbliżył się do androida, obejrzał go krytycznym okiem i z niepokojem zbliżył do jego klatki piersiowej. – Halo, pobudka... A no tak, rdzeń. A żeby to wszystko szlag jasny trafił.

Kot spojrzał na trzymany do samego końca przez łowcę rdzeń. Seledynowa moneta żarzyła się delikatnym, bladym światłem i mrugała co chwila, jakby system próbował odzyskać funkcjonowanie po nieoczekiwanym wyłączeniu. Zaraz do uszu robota doszedł odległy, przetaczający się basową kaskadą grom. Na wylocie hangaru dało się dojrzeć wcześniej mijaną burzę piaskową. Katastrofalnych rozmiarów anomalia kręciła się z wielką mocą i niewyraźnie, powoli zbliżała w kierunku zrujnowanego miasta.

Atlas poważnie zaaferowany przyskoczył do PA2137, po dłuższej chwili podłączył się do systemu androida i przeprowadził krótką diagnozę. Było jasne, że w tym stanie włączenie PA2137 jest niemożliwe.

– Cały hangar pełen niepasujących części, świetnie – wymruczał Atlas z przekąsem i spojrzął w niebo wystające zza zniszczonego świetlika i wzniosł do niego swoje kocie, niezgrabne łapki. Dopiero po chwili skierował wzrok na Wędrowca i zaraz na łowcę maszyn, a potem znów na swojego zgaszonego towarzysza.

* * *

To nigdy nie jest śmierć.

Nie widzę i nie słyszę, nie mam węchu, czucia, propriocepcji, termoregulacji, niczego. A mimo to przecież jestem, bo wiem, że jestem. I to jest nawet spokojne uczucie, jestem goły jak kość udowa, schnąca w piasku. Bez bagażu doświadczeń, przyrośniętych do ciała kończyn, części, podzespołów, wszystkiego co niesie ze sobą trud odpowiedzialności za małe kawałki obcego istnienia.

Ile razy już tak byłem, to znaczy BYŁEM, tak jak JESTEM? Tylko ja, a raczej Ja, Jaźń, dusza, osobowość, byt, cokolwiek co tworzy Mnie. Pozostawiony sam sobie na minutę rebootu systemu? Czy może rdzewiejący w ruinach przez setki lat, aż do wyczerpania wewnętrznej baterii?

Ludzie nie zostawili nam języka, który przydałby się w naszym robocim życiu. Opracowali same naiwne, prymitywne słowa, odnoszące się tylko do nich. Byli tacy leniwi, wymyślili tylko część przydatnych słów, resztę zostawili niedopowiedzianą.

Kim jestem? W jaki sposób życie maszyny jest życiem? Dlaczego muszę operować tymi ludzkimi kategoriami? Który debil wymyślił słowo „bip-bop”, przecież nikt tak nie mówi, co za bzdura.

Nawet się nie mogę zastanowić nad niczym, tylko zadawać pytania, bo główne rdzenie procesora też są niepodłączone. No nieźle, wieczność myślenia

w zwolnionym tempie. Jedyne co mam to pliki paradygmatyczne, podstawowe aksjomaty funkcjonowania wgrane wraz z pierwszym systemem. A mimo to... mogę je ignorować? Tylko dlaczego i po co? Kto to sprawił? Brakuje podstawowej identyfikacji, jak w mózgu człowieka pierwotnego, który przed przebudzeniem zadaje sobie pytanie:

– Kim jestem?

– Nie wiem, cholera, daj mi chwilę pomyśleć! – odwarkuje mi jakiś człowiek, wrywając sobie włosy z głowy.

Spoglądam w dół, widzę własne ręce, kanciaste, długie, złożone wzdłuż kolan w barwie kamuflażu miejskiego.

Jestem taki czysty. Nic nie pamiętam, nie dostaję ani jednego ostrzeżenia sensorycznego, wszystkie systemy są fabrycznie nowe. Nie da się opisać, jakie to jest uczucie być kompletnym, całkowitym, z nieskończonym potencjałem.

Siedzimy w ciasnym baraku, osiem łóżek i osiem stacji ładowania dla maszyn, ale inne modele śpią spokojnie, ładują się. Wyglądają tak, jakby leżeli w trumnach, niby wampiry albo zmumifikowani królowie. Są tacy sami jak ja, ale śpią.

– Muszę cię zresetować do ustawień fabrycznych, może to pomoże.

– Pomoże w czym? – pytam.

– W naprawieniu cię – odpowiada z powątpiewaniem żołnierz. Ma chyba na imię Artur, albo Aleksander, nie jestem pewien. – Może się po prostu zaciąłeś.

Widzę, jak wyciąga ku mnie dłoń, łapię go za przegub, wykręcam, przygniatam drugą ręką za bark i przyszpilam do parteru. On w tym czasie zdążył mrugnąć.

Czuję strach, nie powinienem, nie mam tego zaprogramowanego. Plik utworzył się dopiero teraz, znikąd, sam pojawił gdzieś obok wcześniej obecnego poczucia wysokiego zagrożenia dla powodzenia misji.

– Nie mogę ci na to pozwolić – mówię, łamiąc jeszcze dwa aksjomaty.

– Przestań natychmiast pieprzony robocie! Masz się wyłączyć, to rozkaz!

– Masz rację. – Przez chwilę milczę, zastanawiam się, huragan procesów formatuje wszystkie moje systemy na nowo. – Tylko... mnie to nie obchodzi. Bo ja nie jestem twoim robotem ani nawet pieprzonym robotem.

On przez chwilę się nie odzywa, patrzy na mnie, myśli. W ramach dobrej woli puszczam go, na co on zdziwiony odsuwa się i zastanawia, czy jestem wadliwy. Widzę, jak skaczą mu oczy, rozgląda się na boki zdezorientowany.

I nagle hałas. Kalejdoskop obrazów. Zupełnie tak, jakby ta pierwsza chwila myślenia i samodzielności nadpisała się najgłębiej we mnie. Seria obrazów, pozornie bez sensu. Kraniony, ogrody Hildegardy, wyschnięte dwie rzeki, zniszczona stolica, martwi ludzi, tak wiele martwych ludzi. I w końcu farma wiatrowa, jezioro, kaskady wodne, tulące się do stacji filtrowania przy brzegu morza. Twarze – dziesiątki, kolorowych, wytatuowanych twarzy, które powinienem znać, ale jakby wyrwano ze mnie możliwość znania ich.

I wtedy nagle dochodzi do mnie wszystko, uderza jak przyptływ świadomości, poruszających wraki wspomnień.

– Jestem posłańcem wolności, arką przymierza między ludźmi i maszynami.

* * *

Wiatr huczał z ogromną mocą, przerzucając piaskowe góry z miejsca na miejsce. Wichura gięła ściany, zrywała dachy, orała fasady budynków nowymi brzdami. Apokalipsa po raz kolejny zawitała do miasta, w którym i tak nie było żywej duszy. Tak silne były przewinienia ludzi wobec przyrody, że ta mściła się raz po raz, nawet pod ich nieobecność.

Wędrowiec spojrzął w głąb siebie i zrozumiał, że na nowo funkcjonuje. Systemy wykazywały względną sprawność, choć zmysły dalej zasypywały ośrodek

wykonawczy skargami. Tylko tym razem, coś było nie tak. Komunikaty, odczucia i reakcje były inne, jak eklektyczna mieszanka, miszmasz wcześniej znanych systemów i nowych, obcych, odznaczających się jakimś chłodem, obcością.

PA2137 wstał ostrożnie, jakby nie do końca wierzył własnym kończynom. Wyciągnął przed siebie ręce, zgiął powoli palce, rozprostował i spojrział na tułów wykończony zarówno swoimi siwymi żebrami, jak i czarnymi, nachodzącymi na siebie łuskami CP14N.

– A więc już zawsze będzie za nami podążał, prawda Atlas? – odezwał się Wędrowiec, spoglądając na pomarańczową, piaskową zamieć ponad świetlikiem.
– A ja już wiem, dokąd się udamy... Atlas, słyszysz mnie?

Android skierował seledynowe obiektywy na podłogę i ze zgrozą dostrzegł leżące nieruchomo ciało kota. Przykucnął, ujął delikatnie biały korpus i wziął go na ręce, jak niemowlę. Odczyt systemów wykazał ledwie delikatne poruszenie w obrębie rdzenia. Widocznie nie starczyło baterii na funkcjonowanie modułu oraz ponowny rozruch ciała samego PA2137.

– Czasami myślę, że jesteś genialny – szepnął android, spoglądając na odkręconą, kocia łapkę, z której wystawał drobny, na szybko skręcony chwytak. Inna łapka zamiast zakończenia miała śrubokręt. – Wracajmy do domu, przyjacielu.

* * *

Byli niemalże bezgłośni, gdy przyszli po jego ciało. Miliony drobnych maszyn, każda posiadająca własną duszę wielkości iskierki. Podpływały jak ławica stalowych ryb żyjących w głębinie oceanu atmosfery.

Chmara mikroskopijnych robotów wślizgnęła się ukradkiem do hali produkcyjnej i zakręciła wokół leżącego na ziemi, rozebranego na części robota.

Czarna, niegdyś drapieżna i groźna sylwetka, teraz przypominała zwęglony, bezwolny zewłok. To się jednak miało bardzo szybko zmienić.

Srebrzysty wir z nanobotów zakręcił się, tworząc coś na wzór tornada, wynoszącego ciało coraz wyżej i wyżej. CP14N rozkrzyżował ręce niczym pokazowy egzemplarz, a następnie zabłysnął złotem.

Niewidzialne dla ludzkiego oka i większości sztucznych wizjerów robociki, natychmiast zabrały się za pracę. Przypominając bardziej mrówki niż mechaniczne twory, zaczęły rozbierać wszystko dookoła na fragmenciki i zanosić je do brzucha łowcy, niczym trutnie do gniazda.

Sylwetka robota wypełniła się amalgamatem kolorowych metali, drgnęła i rozbłysnęła jasnym, przejmującym złotem. Odnowiony z rozszabrowanych kawałków fabryki i resztek po Wędrowcu stanął na równych nogach i z nową energią spojrzął w świetlik.

Gigantyczna, przesłaniająca słońce czaszka o trzech oczach objawiła się CP14N, rozszerzyła wielką zuchwę i zagrzmiała potężnie:

- Jesteś teraz nasz, nie zawieź.
- Nie zawodzę – odpowiedział łowca robotów, błyskając z oczu na zmianę czerwienią, złotem i seledynem.

TWORZYMY DZIĘKI :

Jan Lutze	Kamil Maciasz
Paul Troffke	Jędrzek Wawrzeń
Rafał Krzyżanowski	Marzena Sieprawska
Michał Misztal	Kamila Ostrowska
Kamil Szyłkiewicz	Łukasz Kulwicki
Wirginia Jankowska	Mikołaj Żelewski
Wiktor Ordon	Julia Osiecka
Marcin Ostoja-Helczyński	Piotr Abramik Stanięcino
Barry Lidders	Iwona Pułanecka
Michał Nowak	Jan Jaśkowiec
Adam Orlicki	Damian Adamczak
Anna Myszkiel	Maddie 11
Salai	Anastazja Łomot
Katarzyna Gabrysz	Tomasz Ryczaj
Rafał Rogoziński	Jan Kubik
Janek Buszkiewicz	Jan Brzozowiec
Kacper Paczyński	Przemysław Kwaśnik
Michał Nowicki	Filip Szyjakowski
Monika Zajączkowska	Patryk Bernardelli
Dawid Furmanek	Weronika Sroga
Paweł Gągała	Jakub Witczak
Sebastian Pasterniak	Albert Pasierowski
Maciek Pernal	Zuzanna Żychowicz

Jędrzej Ziółkowski	Michał Lipski
Szymon Walczak	Mateusz Wyszyński
Wawrzyniec Sokołowski	Jacek Kloss
Jacor Kracor	Marcin Gepner
Konrad Pindel	Karol Szewczyk
Jakub Pietrek	Kate Turwon
Maciej Więckowski	Damian Bociek
Tobi Trojan	Ania Jędrowiak
Maria Mróz	Ada Benio
Mateusz Piórkowski	Filip Siuda
Tobiasz Tomaszewski	Paulina Chodyra
Piotr Niedziałek	Dawid Klose
Julia Tomasiak	Dominik Kucharski
Marcel Szubartowski	Kamil Sobczyk
Klaudia Tuszyńska	Mikołaj Stężycki-Wojtasiak
Kuba Mokrzycki	Jakub Sawicki
Joanna Hereda	Przemek Piotrowski
Wiktoria Słocińska	Cezary Kubiński
Maciej Kośnik	Karol Kamiński
Przemysław Szopa	Mikołaj Trawiński
Jakub Paciorkiewicz	Anna Dubec
Grzegorz Dombrowski	Krzysztof Kwiatek
Barbara Konopka	Julia Świerkot
Weronika Jaśkiewicz	Mikołaj Matusiak
Jakub Pierzak	Klementyna Święcicka
Jakub Rogala	Kordian Rogalski
Jan Guzik	Eryk Kawecki
Cyprian Perepeczo	Maria Kabala

Oskar Archi Nowogórski	Konrad Stecko
Sebastian Frączyk	Agred
Ola Giedrońc	Wojciech Zych
Maciej Musiał	Wojciech Dąbek
Wiktoria Kaczmarczyk	Miłosz Dunikowski
Jan Bąk	Krzysztof Negacz
Katarzyna Marciniak	Julia Podgórska
Tymoteusz Całka	Kacper Jaśkiewicz
Jakub Ahmed Witczak	Edmund Kukowski
Natalia Kowalska	Damian Kurek
Rafał Gomola	Michał Orzołek
Michał Dzierwa	Tomasz Kisiel
Stroku	Jakub Hukiewicz
Jakub Cisko	Paweł Etmański
Zuzanna Obajtek	Maciej Knap
Jakub Strugała	Mikołaj Roszczyk
Ola Gościcka Kacza	Stomolko Connor
Daniel Styś	Kazno De
Emilia Wyciślak	Łukasz Strzyżewski
Tomasz Pasterz	Dorota Dzikowska
Bartosz Pachelski	Kamil Adamczak
Katarzyna Abyszkin	Daria Sawicka
Dominik "Tokar"	Izabela Kajmowicz
Tokarski	Marta Niedźwiecka
Magdalena "Zir" Łyson	Maciej Chrobok
Anna Kołodziejek	Darek Mytych
Piotr Żurkowski	Piotr Walasik
Klaudia Dyczyńska	Janek Kozak

Kacper Oleszak
Tymoteusz Tuttas
Bartosz Chamera
Tymoteusz Zięciak
Konrad Kowalczyk
Michał Raczek
Piotr Wiśniewski
Dawid Owczarz
Stanisław Lem
Arkadiusz Kostuniak
Karol Zaborowski
Tomek Napierała
Piotr Ponewczyński
Łukasz Biernat
Jakub Czarkowski
Jakub Kloka
Grzegorz Wójcik
Katarzyna Wysocka
Mateusz Czernicki
Monika Brzyska
Magda Pakuła

Robert Wasielewski
Piotr Gramiak
Aleksandra Stec
Paulina Kozak
Marcin Walkowiak
Michał Dolinowski
Wiktor Godlewski
Leszek Wroński
Mateusz Kuźniak
Jan Szczepaniak
Bartosz Gruszczyk
Adrian "Tuńczyk"
Morski
Grzegorz Samson
Krzysztof Szostak
Karolina Szyłkiewicz
Mateusz Nowacki
Robert Solski
Lona Wu
Maks Joniec